

„Westerplatte broni się nadal”

Jerzy Eisler

Fot. Filmoteka Narodowa

► Obrońcy na pozycjach: w środku Józef Nalberczak w roli kaprala Szamlewskiego

Gdzie leży granica poświęcenia? Jaki jest sens walki do końca? Kogo można nazwać bohaterem, a kogo tchórzem? W historii obrony Westerplatte – opowiedzianej przez Stanisława Różewicza – jak w soczewce skupiają się pytania, które można by postawić przy niemal każdym epizodzie z Września 1939 roku. Choć zdaniem części krytyków *Westerplatte* to wcale nie jest film o Wrześniu...

Po raz pierwszy film Stanisława Różewicza *Westerplatte* obejrzałem kilkanaście dni po jego polskiej premierze, która miała miejsce 1 września 1967 roku (światowa prapremiera – co niezbyt często zdarza się w wypadku dzieł polskiej produkcji – odbyła się wcześniej, 12 lipca, na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie). Byłem wówczas uczniem pierwszej klasy warszawskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Kopnickiej. Nasz wychowawca i zarazem nauczyciel języka polskiego, Tadeusz Stefańczyk – z pewnością jeden z najwybitniejszych pedagogów, jacy kiedykolwiek mnie uczyli – zabrał nas do kina. Następnego dnia rozmawialiśmy na jego lekcji o sensie, znaczeniu i charakterze wojennego bohaterstwa. Dyskutowaliśmy o tym, czy warto było tak długo i w tak

nieuprzyjających okolicznościach bronić Westerplatte? Spieraliśmy się o to, w którym miejscu przebiega granica między walką racjonalną, przynoszącą choćby tylko korzyści propagandowe („ku pokrzepieniu serc”) a bezsensowną rzezią prawie bezbronnych ludzi? Czy tą granicą jest wyczerpanie zapasów amunicji, medykamentów i żywności? Czy może wyznacza ją odpowiedzialność za rannych kolegów, którzy z powodu braku właściwej pomocy medycznej z zewnątrz skazani są na nieuchronną śmierć? A może – bez oglądania się na wszelkie konsekwencje – walkę powinno się prowadzić do straceńczego końca, do ostatniego żołnierza, do ostatniej kropli krwi?

Burzliwa i pełna emocji dyskusja – z trudem moderowana przez nauczyciela, który próbował nią kierować i przy okazji uczyć nas, w jaki sposób powinno się prowadzić kulturalną, merytoryczną debatę (np. nigdy nie atakować adwersarzy *ad personam*) – nie skończyła się wraz z dzwonkiem. Nawet nie wyszliśmy na przerwę i za zgodą nauczyciela przeciągnęliśmy dysputę na godzinę wychowawczą. Potem, już z innym nauczycielem – za jego zgodą i z jego udziałem – spieraliśmy się jeszcze na kolejnej lekcji, matematyki lub fizyki. I naprawdę nie chodziło nam o to, aby „zagadać” nauczyciela, by tego dnia nas nie odpytywał. Nie wiem, czy dzisiejsze piętnastolatki są w stanie właściwie zrozumieć tę opowieść. Najwyższa jednak pora, żeby spróbować odpowiedzieć na pytanie, czym wyróżniał się film, który wywołał tak niezwykle reakcje moich koleżanek i kolegów z klasy.

Ważny dźwięk

Przede wszystkim należy przypomnieć, że Stanisław Różewicz nie po raz pierwszy podjął temat Września. Miał już w dorobku – zrealizowany dziewięć lat wcześniej – znakomity paradokumentalny film *Wolne miasto*, który opowiadał o obronie Poczty Polskiej w Gdańsku. Trudno się zatem dziwić, że po sukcesie tamtego obrazu, postanowił posłużyć ►



► Kto bohaterem, a kto tchórzem? Kapitan Dąbrowski (Arkadiusz Bazak) i mjr Sucharski (Zygmunt Hübner)

się podobną formą. Sprzyjał temu fakt, że autorem scenariusza został ponownie Jan Józef Szczepański, który przy jego pisaniu wykorzystał bogatą dokumentację historyczną. Film – jak wiadomo – opowiada prawdziwą historię nierównej siedmiodniowej, dramatycznej walki prowadzonej przez stuosiemdziesięciuosobową załogę Polskiej Składnicy Tranzytowej w Wolnym Mieście Gdańsku we wrześniu 1939 roku. Twórcy zadbali o najdrobniejsze szczegóły. Zdjęcia plenerowe wtedy jeszcze mogły zostać zrealizowane w naturalnej scenerii. I, jak w przypadku *Wolnego Miasta*, posłużono się zreżymowanymi w całość zdjęciami dokumentalnymi, przede wszystkim ukazującymi ostrzał półwyspu przez artylerię pokładową pancernika „Schleswig-Holstein” oraz bombardowanie dokonane przez samoloty Luftwaffe. Sprzyjał temu fakt, że film był czarno-biały. Jednocześnie wiele ujęć nakręconych przez wybitnego operatora, Jerzego Wójcika, zostało wystylizowanych na kadry znane nam z archiwalnych materiałów ikonograficznych.

Autorem doskonałej muzyki do filmu *Westerplatte* został znajdujący się wówczas u progu wielkiej kariery Wojciech Kilar. Zresztą muzyka czy – szerzej – sfera dźwięków odgrywa w tym filmie trudną do przecenienia rolę. Gdy w początkowej scenie – jeszcze przed wybuchem wojny – podoficerowie, kręcąc galką radiową, szukają Radiostacji Warszawa, najpierw „łapią” wiadomości BBC z Londynu, potem „przebijają się” przez niemieckie marsze wojskowe i wreszcie rozlega się głos Hanki Ordonówny śpiewającej znany szlagier Henryka Warsa *Na pierwszy znak*. Później radio staje się łącznikiem ze światem zewnętrznym.

Na początku walki widzimy więc, jak dowódca obrony *Westerplatte*, mjr Henryk Sucharski, znakomicie zagrany przez Zygmunta Hübnera, słucha radia: to Warszawa nadaje jed-

noznacznie niedobre wiadomości. Naprawdę ważna jest tylko jedna z nich, powtarzana we wszystkich komunikatach radiowych: „*Westerplatte* broni się nadal. Naczelny Wódz pozdrawia bohaterską załogę”. Potem widzimy, jak zastępca Sucharskiego, kpt. Franciszek Dąbrowski (Arkadiusz Bazak), słucha wiadomości nadawanych po niemiecku. Gdy jednak później znów niemieckie radio donosi o kolejnych sukcesach Wehrmachtu, rozkazuje „złapać” Warszawę. Wtedy rozlega się poważna, niemal żałobna muzyka. Dąbrowski powtarza z naskissem: „Warszawę” i w odpowiedzi słyszy: „To jest Warszawa”. I wreszcie, muzyka jeszcze raz odgrywa w tym filmie ważną rolę, na pewno czegoś więcej niż tylko tła. Mam na myśli scenę, w której mjr Sucharski wraz z towarzyszącymi mu parlamentariuszami spotyka się z Niemcami, aby omówić warunki kapitulacji. Niemcy wiwatują, a w tle rozlega się nazistowski hymn *Horst-Wessel-Lied*.

Warto też przypomnieć, że angażując aktorów do tego filmu, kierowano się w dużym stopniu ich fizycznym podobieństwem do poszczególnych obrońców *Westerplatte*, których mieli kreować na ekranie. Poza już wymienionymi w filmie występują więc m.in.: Bogusz Bilewski, Andrzej Kozak, Mieczysław Milecki, Zdzisław Mrożewski, Józef Nalberczak, Bogdan Niewinowski, Stanisław Niwiński, Józef Nowak, Janusz Paluszkiwicz, Tadeusz Pluciński, Bolesław Płotnicki, Tadeusz Schmidt, Mieczysław Stoor, Roman Wilhelmi i Andrzej Zaorski. Co ciekawe, przez prawie dwie godziny na ekranie nawet na chwilę nie pojawia się żadna kobieta.

Z kronikarską rzetelnością

Wszystko to razem spowodowało, że twórcy uzyskali efekt filmu paradokulturalnego. Dlatego Aleksander Jackiewicz, recenzując film na łamach „*Życia Literackiego*”, mógł stwierdzić: „Sprawnie zostało to opowiedziane. Z kronikarską rzetelnością”. Wszelako Andrzej Werner zwracał potem uwagę, że „nie jest to film o Wrześniu. Jest to film o zamkniętym, wyizolowanym wydarzeniu, które działo się wprawdzie we wrześniu 1939 roku, ale miało niezmiernie ograniczone relacje z całością ówczesnego teatru historii. Nie znaczy to nawet, że było ono wyjątkowe, niepowtarzalne, nietypowe czy opozycyjne w stosunku do tego, co działo się gdzie indziej – nie, po prostu było osobne. Wyizolowana w sensie militarnym bowiem była sytuacja obrońców przyczółka, a co ważniejsze – równie wyizolowana była ich świadomość. [...] również i twórca stara się wiedzieć tyle, ile wiedzieli wówczas jego bohaterowie. Od reszty stara się abstrahować. I udaje mu się to na tyle, na ile w ogóle jest możliwe. Stąd film jest filmem o *Westerplatte*, a nie o Wrześniu. Jest opowieścią o faktach i towarzyszącej im świadomości – bez jakichkolwiek prób uogólnienia”.

Później pojawiły się jednak zarzuty, że tak wierne w szczegółach dzieło jest zarazem zafalszowane w generaliach. Chodziło przede wszystkim o to, że mjr Sucharski – ukazany w filmie

jako świetny dowódca oraz bohater – w rzeczywistości przeżył głębokie załamanie, wynikające z ciężaru odpowiedzialności za ludzi, który dźwigał na swoich barkach. Wówczas to dowództwo miał przejściowo przejąć kpt. Dąbrowski. Co więcej, pojawiła się zerowyjunktowa koncepcja (mająca swoich zaprzysięgłych zwolenników), że bohaterem był albo Sucharski, albo Dąbrowski. Jeżeli ktoś mówił, że bohaterskim dowódcą obrony Westerplatte był kpt. Dąbrowski, to mjr. Sucharskiego nazywał tchórzem. W tym ujęciu nie przyjmowano do wiadomości, że obaj mogli być bohaterami. W jakimś stopniu z tej koncepcji zrodził się film *Tajemnice Westerplatte* (reż. Paweł Chochlew), który wszedł na ekrany w lutym tego roku. Nie spotkał się on zresztą z takim przyjęciem, jak przed laty obraz Stanisława Różewicza.

Należy więc przypomnieć, że we wszystkich możliwych plebiscytach i sondażach został on uznany za najlepszy polski film 1967 roku. Ponadto zdobył Srebrny Medal na V MFF w Moskwie oraz nagrody I stopnia Ministerstwa Kultury i Sztuki, jak również Ministerstwa Obrony Narodowej. Nie tylko cieszył się uznaniem wielu widzów, lecz także spotkał się z bardzo dobrym przyjęciem ze strony recenzentów. Wacław Sadkowski pisał na łamach „Trybuny Ludu”, że w tym filmie zadziwiają „przede wszystkim jego pełna powściągliwość, dyscyplina i dojrzałość artystyczna. Nie ma tu żadnych ambicyjek ani intencyjek, które by rozpraszały skupienie sił artystycznych na problemie zasadniczym i odrywały odeń uwagę widza. Nie ma tu żadnych zamyśłów »ponad stan«, ponad możliwości artystyczne twórców – wszystko, co

było w zakresie takiej konstrukcji do powiedzenia i dowiedzenia, zostało powiedziane i dowiedzione, bez zbędnych dygresji, bez powtórzeń i bez najmniejszego nalotu pompacyjnego lub tzw. »filozoficznego zadęcia«”.

Zachwyca do dziś

Zygmunt Kałużyński, na ogół nader krytyczny wobec polskich filmów wojennych, tym razem wydawał się ukontentowany i na łamach „Polityki” napisał: „Przez cały ciąg filmu nie opuszczamy Westerplatte i widzimy zdarzenia wyłącznie oczyma załogi. Nawet Niemców oglądamy tylko tak, jak widać ich na przeciwległym brzegu; gdy Hitler przyjeżdża do Gdańska, dobiega jedynie bicie dzwonów; ryk tłumów. Również o uczestnikach obrony dowiadujemy się tyle, ile widać po nich w ciągu tygodnia oporu [...]. *Westerplatte* zdołał oswoić się, być może jako pierwszy dotychczas film o wojnie, od powierzchownego traktowania wypadków naszej wojennej historii, uprawianego również w dziełach naszej sztuki”.

Na koniec nie pozostaje mi nic innego niż stwierdzić, że film sprzed prawie pięćdziesięciu lat nic się nie zestarzał. Nadal reprezentuje wszystko to, co zawsze było atutem polskich filmów wojennych. Przede wszystkim znakomicie i bardzo realistycznie zrealizowane sceny batalistyczne, doskonałe aktorstwo oraz ogromną troskę o detale. Jedynym mankamentem tego filmu jest to, że nie został on zrealizowany w kolorach, co w wypadku filmu rozgrywającego się w tak efektownych plenerach jest sprawą niebagatelną. 🇺🇸

prof. dr hab. Jerzy Eisler – historyk, dyrektor Oddziału IPN w Warszawie; zajmuje się dziejami PRL, a także najnowszą historią Francji i historią kina; autor m.in. *Polski rok 1968* (2006), *„Polskie miesiące”, czyli kryzys(ły) w PRL* (2008)

► Nawet Niemcy byli pod wrażeniem męstwa obrońców Westerplatte: mjr Sucharski składa kapitulację na ręce płk. Henkego (Andrzej Krasicki)

